

# Janina Bakiera

---

## Przygoda w Wilnie

---

Przegląd Pruszkowski nr spec., 46-47

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Przygoda w Wilnie

Wilno – Bazylika w centralnym miejscu miasta – architektura klasycystyczna, wspaniała budowla – urokliwa na zewnątrz jak i w środku. W pamięci mojej i moich koleżanek z zespołu „Wrzos” pozostanie na długo ze względu na przeżytą tu przygodę.

Zaplanowany był kolejny dzień zwiedzania zabytków Wilna. Na autokar w pobliżu Bazyliki mieliśmy czekać około godziny, czyli czas wolny. Wybrałyśmy się do pobliskiej cukierni. Zamówiłyśmy kawę i ciastka. Były pyszne. Siedząc przy stoliku nawet nie spostrzegłyśmy, że zegarki odmierzają czas zdecydowanie za szybko. Pośpieszyłyśmy na miejsce zbiórki – pech jednak na dobre zaprzyjaźnił się z nami. Do spieszącego zegara, gorącej kawy dołączyły się długo świecące światła czerwone na skrzyżowaniu. Widziałyśmy odjeżdżający nasz autokar po drugiej stronie ulicy. Machałyśmy rękami, aby kierowca zatrzymał pojazd, ale on pewnie myślał, że to jacyś turyści machają na pożegnanie. Zostałyśmy: cztery zrozpaczone, bezradne, bez znajomości języka litewskiego, bez możliwości telefonicznego kontaktu z grupą, złe na siebie i na wszystkich wokół nas. [W autobusie szybko zorientowaliśmy się, że nie ma wszystkich – gdzie ich szukać? Wróciliśmy. A tymczasem nasze koleżanki... – p. red.].

Wraz z licznymi turystami udałyśmy się do Bazyliki, zwiedziłyśmy cudowne wnętrza świątyni. Najpiękniejsze to obrazy drogi krzyżowej naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zakończyłyśmy zwiedzanie przed głównym ołtarzem. Modliłyśmy się żarliwie o wybawienie nas z tej patowej sytuacji. Żeby wzmocnić

siłę naszej modlitwy dołączyliśmy śpiew. A były to pieśni kościelne, maryjne, pielgrzymkowe. Po pierwszej pieśni dołączył do nas, również zagubiony, Jerzy Blancard, wiceprezes PTK-N, który usłyszał śpiew w ojczystym języku. Śpiewaliśmy w pięcioro, a głos niósł się po całej świątyni. Wokół nas zaczęło gromadzić się wielu zwiedzających, których zainteresował nasz śpiew. Gdy zaintonowałyśmy „Barkę” wielu obecnych przyłączyło się do nas (wydawało się nam, że śpiewano w innym języku). Słuchający bili nam brawa i uśmiechali się do nas przyjaźnie. Chyba wspaniała akustyka sprawiła, że nasz śpiew brzmiał tak pięknie i lekko niósł się w górę. Siedząca przed nami starsza pani – wilnianka – ze łzami w oczach powiedziała po polsku z tzw. „zaśpiewem litewskim”, że jeszcze tu nikt tak nie śpiewał nawet w największe uroczystości kościelne. Na zakończenie zaśpiewaliśmy „My chcemy Boga” oraz „Boże coś Polskę”.

Niepewni dalszej reakcji słuchających opuściliśmy świątynię.

A na placu przed świątynią stała duża grupa młodzieży ze znaczkami sierpa i młota w klapach swoich ubrań. I znów obleciał nas strach – baliśmy się ich reakcji. Ale nasze obawy były zbyteczne.

Nagle na telefon jednej z naszych koleżanek przyszła informacja, że autokar z naszą grupą wycieczkową jedzie po nas. Emocje opadły. „Cudem” ocaleni?...